

**Recenzja pracy doktorskiej Pani Magister Agnieszki Mirosławy Nieszporek pod tytułem „Kolekcja kart pocztowych ks. Stanisława Roehlego jako źródło do poznania kultury korespondencji pierwszej połowy XX wieku” napisanej pod kierunkiem Pana Profesora Doktora habilitowanego Krzysztofa Macieja Kowalskiego na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Gdańskiego.**

Pod opieką i kierownictwem Pana Profesora Krzysztofa M. Kowalskiego powstało wiele oryginalnych prac dyplomowych, zwłaszcza doktorskich. Pan Profesor ma duszę odkrywcy, podróżnika po słabo lub wcale poznanych przestrzeniach ludzkich dziejów, często też jest historycznym konkwistadorem, zdobywcą obcych zupełnie przestrzeni, na których – jak się okazuje – tylko czekają na poznanie i konsumpcję owocujące drzewa wiadomości o historii. Dzwony, guziki, plomby, fajki, kafle piecowe i karty pocztowe (o tradycyjnych przedmiotach badanych przez kanoniczne nauki pomocnicze nie wspominając) – to zaskakujące dziedziny, w które wiodła Pana Profesora jego nieposkromiona chęć poznania. A z Profesorem – jak na klasyczny model uniwersyteckich relacji przystało – podążało grono jego uczniów. Praca, którą mam przyjemność recenzować, to najnowszy efekt działalności czegoś, co w przyszłych zarysach historiografii polskiej, będzie się zapewne nazywać „nową szkołą nauk i dyscyplin pomocniczych K. M. Kowalskiego”.

Do szkoły tej należeć będzie także Pani Agnieszka Nieszporek z jej pracą z dziedziny – mistrzem w tworzeniu nazw nowych nauk i dyscyplin jest Pan Profesor Kowalski, ja mogę tylko spróbować: kartologii, kartystyki? To bardzo dobrze, że ta praca powstała, otwiera bowiem szerzej drzwi do wprowadzenia w obręb rozwijającej się i żywej nauki historycznej kolejny typ źródeł ikonograficznych. A historia bardzo potrzebuje nowych źródeł: jeśli nadal chce – a właściwie nie ma wyboru – dostarczać ludziom współczesnym wskazówek do zrozumienia otaczającego ich i coraz bardziej labilnego świata. Słusznie bowiem napisał Alexis de Tocqueville: „Skoro zatem historia nie dostarcza wskazówek o tym, co czeka nas w przyszłości, zdani jesteśmy na błądzenie w ciemnościach.” Do lepszego poznania przeszłości – czyli orientacji w teraźniejszości i przyszłości – potrzebujemy nie tylko nowych analiz starych źródeł, ale nowych źródeł. Historia musi stawać się interdyscyplinarna i traktować wszystkie artefakty przeszłości jako swoje dziedzictwo i swoją dziedzinę.



Pionierzy nie mają łatwo: popełnianie błędów jest immanentną częścią wytyczania nowych szlaków. Wartość nowych szlaków tkwi nie w ich doskonałości lecz w samym fakcie powstania i istnienia. Na utwardzanie nawierzchni i budowę infrastruktury towarzyszącej przyjdzie czas – na razie cieszymy się możliwością wędrowania tam, gdzie wcześniej nie docieraliśmy.

Dzieło Pani Agnieszki Nieszporek liczy – wraz z aneksami, a bez bibliografii – 550 stron. Tekst zasadniczy to 296 stron – czyli 55% całości opracowania – a składają się na niego, oprócz wstępu i zakończenia, trzy rozdziały podzielona na podrozdziały, z czego rozdział drugi liczy ich aż 78, tyle bowiem miast i miejsc zidentyfikowała Autorka. Drugą połowę pracy stanowią... no właśnie, co? Aneksy, załączniki, katalogi? Sama Autorka pisze o „zestawieniach” nie precyzując co nimi jest. Niestety Autorka nie uporządkowała tej części pracy, a zapowiedzianego we wstępie (s. 18) „Indeksu”, „który pozwala łatwiej nawigować po zbiorze” nie odnajdujemy w pracy, ani w spisie treści ani w nagłówkach. Chyba, że chodziło o „Spis pocztówek”, jednak ku memu żalowi stron, na których miał się on znajdować (ss. 357-359), brakuje w tym egzemplarzu pracy, który dla potrzeb recenzji otrzymałem. Być może dlatego nie udało mi się ustalić związku pomiędzy „Katalogiem kart pocztowych”, a częścią ilustracyjną nazwaną po prostu „Pocztówki”. To chyba najpoważniejszy żal, jaki mam do Autorki. Przecież należało w „Katalogu” umieszczać odsyłacze do ilustracji podając jej numer, a w części ilustracyjnej, każdą reprodukcję opatrzyć jednak podpisem zawierającym coś więcej niż tylko numer ilustracji – choćby odsyłacz do katalogu. A tak przyjęcie różnych systematyk w katalogu i w ilustracjach sprawia, że czytelnik chcąc sobie materiał uporządkować, staje przed zadaniem tak żmudnym, że aż odstręczającym. Dobrze, że Autorka umieściła odsyłacze do ilustracji w tekście pracy, w rozdziałach II i III. Niemniej jednak wysiłek włożony w część katalogową został niestety zniweczony z powodu braku powiązań między poszczególnymi jej elementami składowymi.

Autorka zapowiedziała we wstępie, że stawia sobie następujące zadania badawcze: po pierwsze stworzenie „kwantytatywnej charakterystyki kolekcji”; po drugie opisanie „prezentowanych obiektów”; po trzecie „stworzenia typologii charakteryzującej zbiór pod względem ikonograficznym, językowym, treściowym, obyczajowym i chronologicznym” i po czwarte wreszcie „ustalenie danych biograficznych księdza Rohlego”. Dostrzegam w tak sformułowanych celach dwa potknięcia: semantyczny pleonazm – cel pierwszy i trzeci są w istocie rzeczy tym samym, zaś opisanie „obiektów” nie jest celem badawczym, jest uporządkowaniem materiału, czyli dopiero pierwszym krokiem umożliwiającym badaczowi podjęcie właściwej pracy: analitycznej lub syntetyzującej.

Zabrakło mi wśród celów próby wyjścia poza opisanie, charakteryzowanie, typizowanie i ustalanie faktów. To przecież praca z historii kultury! Na przykład interesująca kwestia języka. Autorka w kilku miejscach identyfikuje język korespondencji jako język ludzi niewykształconych,



lub dwujęzycznych z przewagą języka niemieckiego, co ma powodować nieporadności i błędy językowe. Tymczasem znajduję w niej sporo regionalizmów charakterystycznych dla pogranicza kaszubskiego. Autorka zresztą podaje informacje o związkach księdza Roehlego z ruchem młodokaszubskim, opierając się zaś na relacji wywołanej pisze, że ks. Roehle mówił z akcentem i wtrącał słowa niemieckie. Pytanie, czy na pewno akcent i słowa były niemieckie? Żałuję, że Autorka nie podjęła tego tropu. Równie mi żal, że myśl wiązania ikonografii z tekstem korespondencji nie została należycie rozwinięta, tak, jakby Autorce zabrakło przekonania o tym, że nadawcy dobierali pocztówki pod kątem planowej treści, którą zamierzali na nich umieszczać. Związków tych, Autorka jest pewna, pokazuje celowość nie raz. Jest ona najwyraźniej widoczna przy wysyłaniu pocztówek przez księdza Stanisława do samego siebie. Jest to powiązanie celowe, pytanie czy li tylko memoratywne, czy również odnajdziemy w tym procederze metodykę postępowania kolekcjonera: pytanie czy owa słynna „żyłka” działała już wówczas, czy pojawiła się dopiero post factum, gdy dysponując okazałym zbiorem pocztówek, ksiądz postanowił uporządkować go w kolekcję. Świadczą o tym późniejsze dopiski księdza, na które Autorka zwraca skrupulatną uwagę. No właśnie: intrygujący i niezmiernie ciekawy zwyczaj wysyłania pocztówek do samego siebie. Czy był to zwyczaj powszechnie występujący wśród kolekcjonerów? Ciekaw jestem, czy we wskazanych przez Autorkę czasopismach z początku XX stulecia adresowanych do adeptów modnej wówczas filokartystyki dałoby się znaleźć jakieś wyjaśnienia? I znów mam wrażenie niedosytu: Autorka niemal zupełnie nie wykorzystała tych czasopism w swojej pracy. Wiem, że mamy wiek XXI, wiek rzeczywistości i światów wirtualnych, każdy z nas badaczy jest już świadom, jakie bogactwo informacji kryje się w bezkresnym internecie, jednak nie powinniśmy jeszcze zgadzać się z bon motem, że jak czegoś nie ma w internecie, to znaczy, że nie istnieje. „Listek. Miesięcznik poświęcony miłośnikom kart pocztowych” istnieje: wprawdzie tylko jeden (drugi) numer ale znajduje się w „Polonie”; numer pierwszy udostępnia biblioteka cyfrowa UW. Przy pogłębionej kwerendzie zapewne udałoby się Autorce dotrzeć również do innych źródeł: katalogów wystaw czy inwentarzy zbiorów – te otworzyłyby drogę do szukania porównań i analogii.

W pracy doktorskiej wymaga się zazwyczaj od badaczy pokazania dobrego warsztatu analitycznego – aczkolwiek próby syntez są również mile widziane. Czy jedno, czy drugie podejście do materii badanej wymaga od autora nie tylko pracowitości, ale i staranności. Ta zaś jest często funkcją czasu. Ot, choćby poświęconego na prawidłowe - czy choćby zbliżone do prawidłowego – odczytanie tekstów rękopiśmiennych. Doktorantka stała tu przed niełatwym zadaniem, mając do czynienia z wieloma rękoma piszących kartki do księdza Roehlego. W kilku jednak przypadkach odnoszę wrażenie zbytniego pośpiechu lub jednorazowej lektury. Tymczasem dobre efekty daje często powracanie do tekstu pozornie nieczytelnego, jego powtórna lektura po *vacatio brevis*. Przykład: na stronie 196, Autorka analizuje pocztówkę z ilustracji 31. Czyta „bal...z Thoatrzem i się



ładnie zabawiłem”, słowa nie rozumie, zapewne kojarzy je z niemieckim nazwiskiem, daje więc znak zapytania. Tymczasem świeże spojrzenie zapewne pozwoliłoby jej odczytać prawidłowo „z Theatrem” i wszystko stałoby się jasne.

Wrażenie niepotrzebnego pośpiechu Autorki utrwała się również przy okazjach odczytywania i tłumaczenia tekstów z pocztówek: we francuskiej treści pocztówki ze Strasburga pojawia się słowo niemieckie Flugblätter i jego Pani Magister nie tłumaczy tylko opatruje znakiem zapytania. A to przecież „ulotka” i wtedy dwujęzyczny zwrot staje się jasny w kontekście opisywanej kampanii wyborczej: „manifestes Flugblätter” to ulotki wyborcze, manifesty ulotne, biorąc rzecz dosłownie (s. 205). Podobnie przy wojennych pocztówkach z torpedowcami: wydawcą drugiej z nich jest nie Wehrmacht, lecz „Wydawnictwo Wehrmachtu”. Różnica niewielka, ale w pracy naukowej precyzja nie jest potocznym (i denerwującym) uściśleniem, lecz cechą języka wynikającą z konieczności wcielania w życie postulatów jednolitości terminologicznej.

Problem Autorka ma nie tylko z neografią lecz również z heraldyką – mylnie używa niektórych pojęć: lambry zamiast labry (w dodatku wyrastające!), czwórdzielna mitra (tu ja powinienem postawić znak zapytania), tło zamiast pole (ss. 182-183).

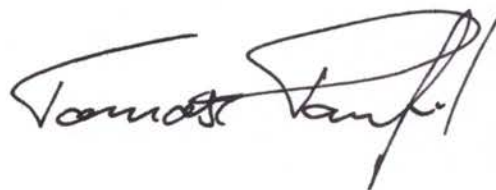
Warto byłoby również - a właściwie jest to konieczne – oczyścić pracę z błędów literowych, tych będących wynikiem pośpiechu, czy zdań może dobrze brzmiących, ale niezbyt prawdziwych, a czasem po prostu banalnych. Ot choćby: „Karta pocztowa początkowo była głównie przedmiotem zainteresowania kolekcjonerów” – pozwolę się z Autorką nie zgodzić. Jesteśmy przecież zgodni w naszym przekonaniu, że była początkowo przedmiotem zainteresowania ludzi pragnących wysłać wiadomości.

Chociaż najnowsza historiografia otrząsa się powoli z pozytywistycznego, nierealnego do spełnienia wymogu absolutnego obiektywizmu, uznając że - w przeciwieństwie do nauk przyrodniczych - historyk nie ma możliwości pozostawania na zewnątrz materii swych badań, to jednak wciąż wypada unikać twierdzeń skrajnie subiektywnych, w dodatku nie podbudowanych wiedzą, a więc mających cechy osobistych uprzedzeń. Zdanie „Miejscowość kojarzona była raczej jako ośrodek przemysłowy, a nie miejsce morderczego prześladowania zwierzyny...” dotyczy polowań i świadczy, że Autorka nie jest świadoma zasad i założeń łowiectwa: tak sanitarnych (genetycznych) jak i zasad planowej gospodarki leśnej i rolnej, w której zwierzęta i polowania na nie mają swoje miejsce. Oczywiście nie jest to wiedza niezbędna każdemu historykowi: używam tej wypowiedzi jedynie jako przykładu dla ogólnych zasad historycznego warsztatu pisarskiego.

Część wiadomości de facto wprowadzających - jak choćby początki funkcjonowania „otkrytek” jako formy masowej komunikacji na odległość, czy informacje biograficzne o ks.

Stanisławie Rohlem – ku memu pewnemu zaskoczeniu spotkałem ponownie w zakończeniu (informacje o księdzu już po raz trzeci). Można odnieść wrażenie, że Autorka nie była pewna, co też chce w tej części pracy zawrzeć. Wybrała rozwiązanie najbezpieczniejsze, ale też najmniej ciekawe. Zajmując się tak unikatową tematyką, wprowadzając karty pocztowe jako źródło do kilku nawet sfer badawczych historii – jak kultura pisma i korespondencji, mentalność, kręgi zawodowe i towarzyskie, by wskazać tylko niektóre przykłady – mogła się Autorka pokusić właśnie o zarysowanie perspektyw źródłoznawczych i badawczych, wskazanie kierunków, w których mogłaby podążać historyczna refleksja na kartach pocztowych. Wszak sama, swoją pracą i wcześniejszymi, publikowanymi artykułami poświęconymi kolekcji ks. Rohlego, uczyniła pierwszy krok w unikatowych badaniach tego typu źródeł historycznych. Zamiast tego, zrekapitulowała tylko swoje konstatacje poczynione na wcześniejszych stronicach pracy. A chociażby pocztówki fotograficzne – Autorka dostrzega ich unikatowość i potencjał źródłowy, zwłaszcza w związku z modnymi i co ważniejsze dobrze rokującymi, badaniami nad mikrohistorią. Pisze o tym wyraźnie (s. 149), lecz niestety wątku nie kontynuuje, choćby w kierunku możliwości włączenia pocztówek fotograficznych do zasobu ego-dokumentów tak istotnych w badaniach nad mikrohistorią lub w biografistyce.

Konkludując: wszystkie moje uwagi dotyczące dostrzeżonych przez mnie uchybień mają charakter parenetyczny i wynikają z chęci wsparcia moimi skromnymi siłami rozwoju naukowego Pani Agnieszki Nieszporek. Bowiem – jako się już rzekło – uznaję jej pracę za pożyteczną i potrzebną. Dlatego też uznaję, że praca „Kolekcja kart pocztowych ks. Stanisława Roehlego jako źródło do poznania kultury korespondencji pierwszej połowy XX wieku” spełnia wymagania stawiane rozprawom doktorskim określone w art. 187 Ustawy z dn. 3 lipca 2018 r. Przepisy wprowadzające ustawę – Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce (Dz. U. 2018 nr 1669) oraz ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce z dn. 20 lipca 2018 (Dz. U. 2018 nr 1668) i wnoszę o dopuszczenie Pani Magister Agnieszki Nieszporek do dalszych etapów przewodu doktorskiego.



Dr hab. Tomasz Panfil



